TYGODNIK KATOLICKI.

1865. Grodzisk, 20. Stycznia. № 3.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

WPŁYW DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO NA OŚWIATĘ.

(*Dokończenie.*)

IV.

Dowiedliśmy pierwszych trzech części zadania naszego: *celu* doskonałego, *połączenia* doskonałego *jednostek* doskonałych. Pozostaje nam teraz zastanowić się jeszcze nad doskonałością zgody tych pierwiastków w społeczeństwie katolickiém pod wpływem Modlitwy. Przyjrzyjmy się więc pokrótce, w jaki sposób Modlitwa wpływa na tę zgodę pierwiastków społecznych: zobaczmy jak sprowadza do zgody 1⁰ *w celu* rozmaite stopnie doskonałości, do której się wznosi; 2⁰ w *jednostkach* rozmaite stósunki i położenia, 3⁰ nareszcie, jak rozmaite *siły* jednostek łączy w zgodę z rozmaitemi stopniami doskonałości w celu. To nam pokaże naocznie, jak wielką siłę zgody mieści w sobie Modlitwa katolicka, i jak żadna sekta nie może iść z nią w porównanie.

Pierwszym pierwiastkiem, który Modlitwa sprowadza do zgody, jest *Cel:* w nim zawarty jest ostateczny cel człowieka, właściwy cel społeczeństwa i bezpośredni cel czynności ludzkich, przeznaczonych do dostąpienia go. Jeżeli więc potrafimy dowieść, że w religii katolickiéj porządek czynności ludzkich do celu *ostatecznego* rodzi żywe działanie dla celu *społecznego* i że rodzi je głównie za pomocą ducha Modlitwy, którym przyobleka Wiernych swoich; natenczas dowiedziemy, że Modlitwa katolicka jest przyczyną zgody w tych rozmaitych stopniach celu. Że ten skutek saméj tylko Modlitwie katolickiéj jest właściwy, o tém każdy przekonać się może, kto się tylko przyjrzy odszczepieńczemu i pogańskiemu mistycyzmowi, który się tak łatwo wyradza, albo w pietyzm fanatyczny albo w otrętwienie wschodnie. Pominąwszy ten sposób dowodzenia, pójdziemy drogą zwyczajniejszą, ale za to dotykalniejszą, t. j. drogą faktów. Któż może zaprzeczyć, że społeczeństwo religijne daleko czynniejsze jest od wszelkiego innego towarzystwa w porządku społecznym? Człowiek bez religii dąży essencyalnie do individualizmu, bo moralność jego opiera się głównie na interesie albo na rozkoszy; działanie zaś społeczne individualizmu jest z istoty swojéj niestałe jak są niestałemi interesa, jest znikome, jak znikomą jest jednostka, jest skąpe i łakome, jak *samolubstwo*. Przeciwnie się rzecz ma z działaniem jednostek w społeczeństwie religijném. Ponieważ zmierza głównie do żywota wiecznego, a bogactwa doczesne uważa za środek do dostąpienia tego żywota przez przychodzenie w pomoc wszelkiego rodzaju potrzebie; przeto z jednéj strony doznaje zachęty do nabywania bogactw, a z drugiéj strony do używania ich na dobro bliźnich. Przez ten wyraz bogactwa nie rozumiemy tu bynajmniéj samych tylko pieniędzy i towarów: gdyż bogactwami są także umiejętności, które szerzą światło, uczynki poświęcone na usługę bliźnim, i wydoskonalenia w sztukach. Każde działanie ludzkie, jak słusznie twierdzą ekonomiści, jest jedném z głównych źródeł bogactwa społecznego. Że zaś społeczeństwo katolickie ze względu nawet na doczesność taką posiada działalność w najwyższym stopniu cudownie bezinteresowną, niezmordowaną, wytrwałą, o tém dają świadectwo nie tylko katolicy, ale sami nawet niewierni. A iż te przymioty w społeczeństwie katolickiém pochodzą głównie z ducha Modlitwy, taką to jest oczywistością, jak i to, że bez Modlitwy mdleje Wiara i Miłość, bez których nie może być bezinteresowności, pracowitości i wytrwałości chrześcijańskiéj. Za pierwszém zaraz spojrzeniem na wszystkie instytucye katolickie, w których jednostka poświęca się dobru pospolitemu z nadludzką szlachetnością i szczodrobliwością, widzimy, że wszystkie są płodem ludzi zatopionych w duchu Modlitwy, że są utrzymywane przez tego ducha, że się chwieją albo psują, skoro ten duch zmniejszy się w nich albo ustanie. Któż, jeżeli nie ten duch, pędzi zastępy Missyonarzy przez burze i przepaście? Któż zamyka po śpitalach synów św. Jana od Boga i Córki świętego Wincentego á Paulo? Któż bierze w opiekę sieroty i opuszczonych prostaczków i wychowuje ich? Któż sprowadza gromadnie pobożne zgromadzenia do więzień i towarzyszy złoczyńcom przy śmierci? Któż wzbudza Dobrego Pasterza dla ratowania ofiar najohydniejszego występku? Któż zapędza oswobodzicieli wykupujących na wolność nieszczęśliwych niewolników po galerach i łaźniach pogańskich? Któż na puszczach przysposabia osady dla rólników?

Bez wątpienia, jeżeli w skutku pokazuje się oczywisty wpływ przyczyny, i jeżeli po ustaniu przyczyny i skutek ustaje; toć w tych wszystkich instytucyach katolickich pokazuje się naocznie wpływ ducha Modlitwy; albowiem niemylnym i przez wszystkich uznanym jest pewnikiem, że każda jednostka o tyle staje się gorącą i pilną w działaniu, o ile gorącą i pilną jest w Modlitwie.

Ten istotny wpływ ducha Modlitwy na działanie katolickie w ogóle tłomaczy nam przyczynę faktu wszystkim znanego, że najpierwszy i najwszechstronniejszy rozwój sztuk i umiejętności pomiędzy katolikami był i jest zawsze wynikiem ducha Modlitwy. Pierwszém zawikleniem poezyi przy jéj urodzeniu był hymn religijny [1]); rozbrzmiewają dziś po teatrach światowych przeróżne nuty; ale istotnie i nazwisko wzięły od pieśni kościelnéj [2]); dłóto katolickie nadaje dzisiaj kamieniowi wykończone kształty; ale najprzód ośmieliło się wyryć na grubém drzewie Wizerunki Ukrzyżowa-

---

1) Pierwszymi poetami katolickimi, jakich znamy, są: Św. Grzegórz Nanzyanzeński, Prudencyusz, Paulinus, Damasus, Prosper i t. d.

2) Jak wiadomo nuty muzyczne pochodzą od hymnu: *Ut queant laxis resonare fibris, i t. d.*, który śpiewa Kościół w I. Nieszporach św. Jana Chrzciciela. Vide. Brev. Rom.

nego i Matki Boskiéj. I wizerunki Ukrzyżowanego i Matki Boskiéj są najstarszemi obrazami, ółtarze i kościoły są najpierwszemi budynkami; Missyonarze Ewangieliczni najpierwszymi podróżnymi; rachmistrze Wielkanocy najpierwszymi astronomami, nauczyciele teologii są najpierwszemi filozofami. . . . Wszędzie a wszędzie na czterodniowym trupie zmarłéj oświaty pogańskiéj rozbrzmiewa *Modlitwa religijna*, i przywołuje go do życia, ożywia go duchem swoim i zaciąga do służby *swojéj*. A więc duch Modlitwy katolickiéj rozbudzając silnie działalność jednostki dla dobra społecznego, oddanego ostatecznemu i najwyższemu Dobru, sprawia doskonałą zgodę w potrójnym stopniu *celu*. Przyjrzyjmy się teraz, jak sprowadza do zupełnéj zgody drugi pierwiastek, t. j. *mnóstwo*.

Na czém powinna się zasadzać ta zgoda mnóstwa? Na zachowaniu w niém *rozmaitości*, a wprowadzeniu doń *jedności*, tak iżby z téj jedności *rozstrojeniem*, obydwie bez ruchu, bez rozpoznania, byłyby czcze, bezczynne i nudne; a gdyby miały ruch bez spoczynku, nie byłoby w ich rozprawach żadnéj konkluzyi.

Modlitwa katolicka dąży właśnie do zaprowadzenia zgody w mnóstwie przez jedność w rozmaitości, przez spoczynek w ruchu; sprowadzając bowiem wszystkich Wiernych do stóp Ojca Niebieskiego, do tak doskonałéj przywodzi ich równości, że niszczy w nich wszelką zazdrość wielkości bliźniego. Przystępuje do tego samego stołu, słucha tego samego nauczyciela, podlega temu samemu prawu, zależy od tego samego trybunału syn z ojcem, prostaczek z uczonym, sługa z panem, poddany z panującym; a jeżeli za wyjściem *z Domu Modlitwy* znowu widzi tę samą nierówność cywilną; pamięć na to królestwo, w którém im bardziéj się kto uniża, tym bardziéj rośnie i wyższym się staje, godzi tę rozmaitość i różnicę w poczuciu pokoju wewnętrznego. I zkądże, jeżeli nie z tego wewnętrznego poznania zaświatowéj wielkości, powstał we wiernym ten aforyzm cywilnego umiarkowania, który za dawnych czasów tak ułatwiał polityczną zgodę społeczeństwa chrześcijańskiego: „Kontentujmy się tém, co mamy?“ Dzisiaj szał wzbogacenia się sprowadza między fabrykantem a robotnikiem; szał za urzędami robi niewolnikiem człowieka prywatnego w przedpokojach, gdzie dołki kopie pod drugim i spycha go ze stanowiska, z którego sam niezadługo przez innego zepchnięty zostanie; żołnierz pragnie wojny, żeby mógł zostać dowódzcą; nędzarz pragnie rozruchów, żeby mógł zostać ministrem. Słowem, w każdem zakątku społeczeństwa tak widocznie jest przeciwieństwo, że publicyści utylitarni zrobili z niego istotny pierwiastek jedności społecznéj. Rozumiemy, że w przeciwieństwie może być jedność, jeżeli jaka wyższa siła połączy strony przeciwne; ale żeby ze samego tylko przeciwieństwa mogła powstać jedność, to jest czystém niepodobieństwem. Zapewne, że cegły sklepienia łączą się ściśle, chociaż stoją na przeciwko sobie; ale przyczyną tego ścisłego ich połączenia jest ciężkość i silność boków, w których są zamknięte. Oto pojęcie społeczeństwa religijnego: tak jest wielka w niém rozmaitość, jak są rozmaite interesa, bo bez rozmaitości nie byłoby zgody; ale te rozmaite interesa podlegają dążności do porządku, który jest punktem środkowym rozumienia, i obwarowane są z boków przez prawo Boże, które jest ich prawidłem i nie pozwala im zejść z drogi. Lecz zkąd, jeżeli nie z Modlitwy pochodzi ta siła szanowania porządku i prawa, które kładą granicę interesowi?

A więc o ile duch wewnętrzny panuje pomiędzy katolikami, o tyle doskonałą jest zgoda jednostek, które, zachowując różne osobiste stanowiska swoje, równają się u stóp ółtarza, w tym jednym prostym przymiocie Wiernych; a chociaż różne interesa są przyczyną ich ruchu; wszyscy jednak spoczywają zgodnie w Miłości porządku; a ten spoczynek w porządku jest *Pokojem*. —

Atoli, żeby zgoda była doskonałą, nie dosyć jest, żeby były do zgody sprowadzone rozmaite porządki *celu* i rozmaite stanowiska i interesa *jednostek;* ale nadto potrzeba, ażeby pomiędzy *jednostkami a celem*, mniéj lub więcéj doskonałym, powstała zgoda doskonała. I oto tutaj szczególniéj jaśnieje przecudowne wewnętrzne działanie ducha Modlitwy. Albowiem bez tego ducha nie może być doskonałéj zgody w społeczeństwie politycznem.

Aby dowieść tego ostatniego założenia, dosyć jest objaśnić, co rozumiemy, kiedy mówimy o zgodzie pomiędzy jednostkami a doskonałością celu społecznego. Komuż nie wiadomo, jak rozmaite są siły jednostek i stopnie doskonałości w celu, do którego zmierza społeczeństwo? Szczyt doskonałości porządku rozliczne ma pod sobą stopnie porządku niedoskonałego, do którego łatwo można przyprowadzić jednostki niedoskonałe; ale czyż równie łatwo przyprowadzić wszystkie jednostki do najwyższego stopnia doskonałości? Zapewne nie. Trzeba więc postawić jako zasadę, że wtenczas społeczeństwo będzie doskonałe, kiedy do szczytu doskonałości dojdzie ta szczupła liczba jednostek, któréj są zdolne téj doskonałości, inni zaś wzniosą do tego punktu, do jakiego im siły wystarczą. Gdyby zaś na jednostki niedoskonałe włożono ciężar najwyższéj doskonałości, toby społeczeństwo dla téj niezgody części stało się jak najniedoskonalszém i upaśćby musiało.

Ale jakiż środek zdoła popchnąć i zachęcić ociężały nasz proch do téj wysokości z tak odpowiedniemi dla każdego stósunkami? Gdyby prawem powszechném nakazano doskonałość, toby było nierozumnem. Gdyby zupełnie porzucono myśl dojścia do niéj, toby społeczeństwo zawsze pozostało niedoskonałém. Ale może dla każdéj jednostki możnaby przepisać odpowiedni jéj stopień doskonałości? — Atoli gdzież jest takie oko polityczne, gdzie jest taki duchowy termometr, któryrmby można zmierzyć stopnie zapału indywidualnego przy dostąpieniu doskonałości Moralnéj, od któréj w znacznéj części zawisła doskonałość polityczna? Tutaj właśnie jest zadanie ducha Modlitwy: bez potrzeby prawa przymusowego on jest prawem i popędem zarazem. On przedstawia umysłowi najwznioślejsze stopnie, o jakie tylko ubiegać się można, on dodaje sercu bodźca, on sprowadza z Nieba skrzydła orle: a jak w serce każdego się przelewa i w niém się uosobiszcza, tak równie zupełnie się stósuje do sił każdéj jednostki z osobna. Prawo ogranicza się na zakazaniu złego, a Rada wzywa do najwyższego stopnia dobrego. Ale czyżby Rada mogla mieć jaką moc bez wewnętrznego ducha?

Taka jest ta cudowna zgoda, zaprowadzona w społeczeństwie katolickiém przez ducha Modlitwy śród rozmaitych stopni doskonałości indywidualnéj i śród rozmaitych stopni doskonałości społecznéj. Nikt tu nie jest obciążony nad siły swoje, jak równie nikt nie jest

tu uwolniony od tego, do czego mu siły starczą. Ztąd tryska cudowna *jedność* w niezmiernéj rozmaitości stopni po sobie następujących: a któż zdoła wypowiedzieć, co za korzyść wynika ztąd dla społeczeństwa katolickiego? Mizerne to społeczeństwo, które od takiego źródła doskonałości oderwały usta swoje! Jeżeli potrzeba pomocy dla nędzy? muszę nakładać podatek dla ubogich, bo ustała dobrowolna jałmużna. Jeżeli potrzeba dla ubogiego zachęty do pracy, muszą go zamykać do więzienia. Jeżeli ludność wylewa z koryta swojego, trzeba zakazu ślubów, bo ustało pojęcie doskonałości dziewiczéj! Jeżeli potrzeba obrony dla wdowy, wychowania dla sieroty, pomocy dla chorego, tamy przeciw prostytucyi, nauki dla pospólstwa. . . . Na to potrzeba praw, i znowu praw, i ciągle nowych a nowych praw; a potém urzędników płatnych, żeby czuwali nad wykonaniem tych praw, a potém znowu płatnych dozorców, żeby czuwali nad tymi urzędnikami; a potém potrzeba ostrzeżeń dla powstrzymania dozórców; a potém kar. . . . Ach! co za gmatwanina zachęt i narzędzi społecznych, by źle i przemocą osięgnąć to, co tak dobrowolnie i doskonale może zdziałać Modlitwa przez ducha Miłości!

Ale ponieważ ten duch wewnętrzny jest sam jednostkowym w jednostkach, przeto łatwo mógłby jakim osobistym tonem sprowadzić rozdźwięk do téj powszechnéj harmonii. Dla tego potrzeba dlań roztropnego kierownictwa. A to obowiązkiem jest tego, który jako Sędzia i Ojciec zasiada w tym trybunale, przed którym jedynie sumienia wyjawiają wszystkie siły i słabości swoje. Popchnąć i zachęcić przezorną energią do doskonałości, do jakiéj z osobna jest zdolny, jest to czynność, któréj nikt tak dobrze i należycie wykonać nie zdoła, jak *kapłan katolicki,* i nigdzie lepiéj, jak właśnie wśród aktu pojednania, kiedy serce skruszone pragnie naprawić przewinienia swoje. W téj chwili, kiedy wnętrze skore jest do wszelkiéj ofiary, co za skuteczność może mieć, nawet bez nakazu, rada, podsunięcie! Atoli i sam radzca, wysadzony na to, żeby łączył w zgodę jednostkę w odpowiednim stopniu doskonałości społecznéj, mógłby się łatwo odosobnić i odstąpić od zgody powszechnéj. Temu już naprzód zapobiega połączenie hierarchiczne, w którém i on zostaje do zgody przywiedziony, nim weźmie na się kierownictwo wewnętrznego ruchu dusz ku Bogu: Musi pokazać, jakich nauk się trzyma, jakie jego postępowanie, jakiemi ozdobion przymiotami. Tylko pod tym warunkiem dostaje jurysdykcyą nad duszami od swego przełożonego, przez którego połączony jest z samém centrum jedności katolickiéj, w któréj sprowadzona jest do przecudownéj doskonałéj zgody bezmierna rozmaitość duchów, chwalących Boga Zastępów, każdy wedle miary udzielonéj sobie łaski. Z tego centrum wychodzą prawidła kierownictwa dla najtrudniejszych przypadków, moc rozgrzeszania z najokropniejszych zbrodni, uwolnienia od najcięższych obowiązków, bezpieczne nauki do rozeznawania wewnętrznych poruszeń: to centrum, miarkując w sędziach pojednawczych wszelki zbytek surowości lub łagodności, odrzucając fałszywy mistycyzm, który krzywo sądzi o wewnętrznych działaniach łaski, i fałszywą umiejętność, która je wszystkie bez wyjątku zaprzecza i wyszydza, utrzymuje roztropną ostrożnością i przezornością pomiędzy katolikami Miłość doskonałości bez surowości za pomocą mistyki wolnéj od fanatyzmu, broni ich z prawéj i z lewéj strony od dziwactw pietyzmu i illuminizmu, równie jak ich strzeże od zimnéj obojętności racyonalizmu i skeptycyzmu.

Tym sposobem *duch Modlitwy,* wzięty w całéj obszerności swojéj, jako obejmujący wszelki rodzaj *wzniesienia duszy do Boga,* i wszelki środek, przeznaczony do wywołania, utrzymania, kierowania tego wzniesienia, pokazuje się naocznie najskuteczniejszém narzędziem doskonałości społecznéj nawet w porządku cywilnym i politycznym: bo zaszczepiwszy w jednostkach te formy rozumienia, nauki, uczciwości, energii, bez których nie może być nigdy cywilnéj i politycznéj doskonałości; dąży potém, z natury i usposobienia właściwego Modlitwie katolickiéj, do przyjęcia i połączenia wszystkich ludzi w największe społeczeństwo możebne. A skłaniając do takiéj wysokości doskonałości społecznéj wszystkie stowarzyszone jednostki, zachowuje przytém przez hierarchiczny przymiot władz kierowniczych, taką zgodę stósunku pomiędzy najlepszém, do którego dąży, a rozmaitemi siłami, któremi się o to stara w jednostkach, że jednostki, ani zranione tym bodźcem, ani opuszczone, zachęcają się same do wzniesienia się ku tym większéj wysokości, im większéj siły nabiera w ich sercu duch wewnętrznego połączenia z Bogiem.

KORESPONDENCYE.

(Kor. urz.) **Gniezno** dnia 20. Grudnia 1864.

1. X. Andrzéj Kamiński wikaryusz z Borku uzyskał wskutek złożonéj prezenty kommendę na plebanią w Kowalewie z dnia 7. Grudnia r. z. X. wikaryusz Styczyński z Pobiedzisk applikowany został w dniu 20. Grudnia roku bieżącego na wikaryat do Szczepanowa.

2. Pan Walenty Jaskulski posiedziciel młyna w Strzyżewie Kościelném legował tamecznemu kościołowi w dniu 15. Listopada r. b. 100 tal. na msze św. i wymijanki. Ordynacya została na ten legat w dniu 13. Grudnia wydana.

3. X. Manske pleban z Gromadna nadesłał w dniu 15. Grudnia r. b. 200 tal. jako legat na wymijanki i msze św. za familią Szyperskich Wojciecha, Michaliny i Joanny oraz reparacyą grobowca familijnego do zatwierdzenia.

4. X. Tesmer pleban z Kosztowa nadesłał w dniu 16. Grudnia r. b. do zatwierdzenia legat 50 tal. na roczne wymijanki za duszę śp. Hr Rydzyńskiego.

5. W dniu 17. Grudnia r. b. wyświęceni zostali na kapłanów dyakoni Brandowski Alexander, Drzewiecki Józef, Kobyliński Wincenty, Kubeczak Michał, Marker Józef, Michalski Felicyan Lic. św. Teol., Turkowski Piotr, Warmiński Teodor Dr. św. Teol. i Wilczewski Tertulian.

(Kor. urz.) **Poznań** dnia 4 Stycznia 1865 r,

W dniu 12 Grudnia r. z. wydał konsystorz ordynacyą na legat Andrzeja i Maryjanny małżonków Krystków z Dubinka tal. 30 dla kościoła w Dubinie na mszą śpiewaną za duszę Józefa Małeckiego i testatorów po ich śmierci przez lat 100 odprawiać się mającą a po upływie tych lat przechodzi kapitał na wewnętrzne przyozdobienie kościoła.

Dnia 27 Grudnia r. z. wydano ordynacyą na legat dziedzica Jana Fryderyka Heinze z Heyersdorf tal. 50 dla kościoła w Swidnicy na nabożeństwo żałobne za duszę matki jego Barbary Heinze i roczne wymijanki.

JX. Antoniewiczowi udzieloną została kommenda nad kościołem w Słupi w dekanacie kempińskim a JX. Józefowi Wawrowskiemu wikaryuszowi z Ostrzeszowa nad kościołem w Kobyléjgórze.

Neopresbyter X. Dobrosiński przeznaczonym został na wikaryusza do Ostrzeszowa.

JX. Niezieliński z Koźmina na wikaryusza do Głuszyny w miejsce JX. Szaala, który otrzymał posadę w Gnieźnie.

JX. Wartenberg z Rogoźna przechodzi na wikaryusza do kościoła metropolitalnego w Poznaniu.

(Kor. urz.) **Poznań** dnia 11. Stycznia 1865.

Wiktorya Wawrzyniakowa wdowa z Dołów legowała kościołowi w Konojadzie tal. 80 na msze żałobne za duszę męża Ka-

róla Wawrzyniaka i Ignacego Wawrzyniaka, jako też na roczne wymijanki. Legat ten został z strony władzy duchownéj zatwierdzonym i nań ordynacya dnia 27. Grudnia roku zeszłego wydana.

Z powodu udzielonéj JX. Niedźwiedzińskiemu kommendarzowi z Brzostkowa nominacyi na plebanią w Parchaniu, powierzono zarząd nad kościołem w Brzostkowie JX. dziekanowi Kierszniewskiemu *cum facultate substituendi.*

JX. Kluczyński wikaryusz w Pogorzeli otrzymał przeznaczenie na IIgo wikaryusza i prebendarza do Koźmina.

Poznań w Styczniu. Gazeta tutejsza „*Posener Zeitung*“ donosiła, że na nabożeństwie żałobném za duszę ś. p. Anny Grabowskiéj, odprawioném w tutejszym kościele parafialnym św. Wojciecha na wezwanie tamecznego proboszcza JMCKs. Bażyńskiego stanęło całe duchowieństwo poznańskie z wyjątkiem czterech księży, którzy według podania tegoż pisma przez X. Bażyńskiego mieli być umyślnie pominięci. — Cel takiego wystawienia rzeczy jest nadto widoczny. Chodzi o wykazanie i udowodnienie, że pomiędzy duchownymi miejscowymi jest jakaś zasadnicza scyssya. —

Otóż wystawienie rzeczy przez pismo wyżéj wymienione jest fałszywe. Na nabożeństwie rzeczoném stawiło się tylko piętnastu księży z pomiędzy duchowieństwa poznańskiego, które według rubrycelli tegorocznéj składa się z 56 kapłanów. X. Bażyński tylko tylu zawezwał, bo tylko tylu zażądała rodzina zmarłéj, któréj w téj mierze pozostaje zupełna swoboda w rozporządzeniu. Z duchowieństwa zakonnego stanęli także ci tylko, którzy w taki sam sposób zawezwani zostali. Sprostowanie to winni jesteśmy tak Szanownemu rządzcy kościoła św. Wojciecha, jako i tym, którym insynuacye podobnego rodzaju mogą być przyczyną stanowiska, nieodpowiedniego powołaniu kapłana katolickiego.

(Kor.) **Chełmno** dnia 1go Stycznia 1865.

„*Tygodnik*“ zwykł był dawniéj umieszczać obszerniejsze sprawozdania ze spraw szkólnych naszych okolic; nieopuszczamy więc i dzisiaj podać mu wydane niedawno temu, bo pod dniem 1 z. m., ważne, a zadziwiające pod niejednym względem „*rozporządzenie królewskiéj Regencyi Kwidzyńskiéj, dotyczące zasad przy udzielaniu nauk w katolickich szkołach elementarnych.*“

„Spostrzeżenie,“ opiewa rzeczony dokument w niemieckim tylko jak wszystkie inne wydany języku, „że nie wszystkie szkoły naszego regencyjnego obwodu osiągają wytknięty im cel naukowy, powoduje nas do następującego określenia wykładu pojedyńczych naukowych przedmiotów, ich objętości i podziału.“

„Nasamprzód zauważamy, że *polski język*, jako środek i przedmiot naukowy na najniższym tylko stopniu w szkole używanym być może. Pozwalając na to czynimy to *tylko wyjątkowo i w tym jedynie celu*, aby dzieci mówiące po polsku przysposobić do zrozumienia niemieckiego języka i uzdolnić je, aby nauk, na dwóch wyższych stopniach wyłącznie w niemieckim udzielać się mających języku, skutecznie słuchać mogły.“

Z następujących szczegółowych postanowień, odnoszących się do pojedyńczych przedmiotów, kładziemy tu główniejsze ustawy dosłownie:

I. „Każdodzienne nauki mają rozpoczynać się nauką religii, która w ojczystym języku dzieciom się udziela. Uczniowie, umiejący tylko po polsku, uczą się odnośnych tekstów katechizmu, biblicznych powieści i pieśni kościelnych po polsku; znający zaś dostatecznie i niemiecki język, po niemiecku. Potrzebne objaśnienia słowne i przedmiotowe powinne stósownie do zachodzących potrzeb w obydwóch dawać się językach. Jako środki naukowe powinne używać się książki, od władz kościelnych approbowane, których treść uczniom dosłownie i zrozumiale zawsze przytomną być powinna.“

II. Co do języka, mają się dzieci nauczyć w najniższym, trzecim oddziale, (w którym według ustawy XIV. dwa tylko, a najwyżéj trzy lata dzieciom zostać wolno), po polsku „samodzielnie czytać, a po niemiecku rozumieć, ponieważ we dwóch wyższych oddziałach wykład li tylko w niemieckim dziać się ma języku.“ — „Nauki gramatyczne tylko w niemieckim języku się udzielają.“ Zaprowadzone być mają książki elementarne Dr. Arendta, nie tylko w niemieckich, ale w ogóle we wszystkich szkołach bez wyjątku.

III. Rachunków we wszystkich trzech oddziałach tylko w niemieckim ma się uczyć języku.

V. „W nauce śpiewu powinien nauczyciel uwzględniać życie kościelne, domowe i publiczne i w odnośnych śpiewach tak dzieci wyćwiczyć; aby zostały ich nieutraconą własnością i na wykształcenie charakteru uszlachetniający wywierały wpływ.“ Poleca się zbiór pieśni Graefego i Unzera bez żadnéj wzmianki o zbiorach pieśni polskich, używanych w kościele.

Uwagi godném jest jeszcze postanowienie XI. względem kształcenia preparandów, (mówiących ma się rozumieć z domu po polsku, na których przygotowawcze kształcenie przed przyjęciem do seminaryum nauczycielskiego rząd posiada szczególne fundusze). „Nauczyciele trudniący się ich kształceniem powinni zgłaszających się uczniów egzaminować w przytomności właściwego swego proboszcza, jako miejscowego inspektora szkoły, szczególnie pod tym względem, czy posiadają *niemiecki język* tak dalece, że w nim i mówić potrafią *poprawnie, wyraźnie i płynnie*, i czytać biegle i zrozumiale; czy znają terminologią gramatyczną i potrafią napisać małe wypracowanie o przedmiocie nieprzechodzącym ich pojęcia bez grubych błędów przeciwko duchowi języka (niemieckiego).“ — Tym przepisem zamyka się młodzieńcom polskim drogę do stanu nauczycielskiego, ponieważ postanowionemu warunkowi mówienia poprawnie po niemiecku nie tak łatwo zadosyć uczynić potrafią.

XII. Szczególny przycisk kładzie się nakoniec na to, by wpajać wcześnie i pielęgnować w dzieciach patryotyczne uczucia, poszanę przed prawem i zwierzchnością, wierność i miłość ku dziedzicznemu domowi panującego. Ku temu służyć mają wielkie uroczystości krajowe, a przedewszystkiém urodziny królewskie.“ Dodać by tu tylko należało, żeby w katolickich szkołach i o pielęgnowaniu kościelnego życia w jego św. osobach, czasach i miejscach niezapominano. Religia jest podobno najpewniejszą podstawą lojalności. —

XIII. Wypracowanie właściwego planu naukowego podług podanych tu zasad porucza się nauczycielom ze współudziałem swoich właściwych proboszczów, jako miejscowych inspektorów.

XIV. Jednoklasowa szkoła składa się z 3 oddziałów; w najniższym tylko 2, najwyżéj 3 lata pozostać wolno.

XV. Podług takowych zasad mają się udzielać nauki we wszystkich katolickich szkołach tutejszego regencyjnego obwodu od przyszłéj Wielkiejnocy.

„Będziemy surowo zważać na to,“ kończy dokument, „aby ustawy niniejszego rozporządzenia punktualnie wykonane zostały.“

Proboszczom, przysełając na ich ręce rzeczony cyrkularz, przykazano, aby wykonania poczynionych ustaw starannie dopatrzyć, opuszczenia lub usterki ze strony nauczycieli natychmiast do wyższéj podawać wiadomości. Nie czyniąc tego, pociągnięci być mają za to do odpowiedzialności.

Podawszy wiernie w głównych zarysach te nowe zasady, któremi kierować się ma wychowanie młodszego pokolenia, niemieszkuję dołączyć niektórych uwag bądź własnych, bądź powziętych z poważniejszych rozpraw o tym arcyważnym przedmiocie.

Polska ludność ma prawda istotny i srodze poczuty interes, aby język niemiecki, mający swoje znaczenie i w urzędzie i praktycznym zawodzie, obcym jéj niepozostawał. Lecz zdrowa pedagogika nie samą tylko utilitarnością kierować się powina. Pierwszą jéj powinnością jest: rozwinąć te władze umysłowe, które Bóg włożył w młodocianne istoty, najwłaściwszych ku temu używając środków. A najwłościwszym tym środkiem budzącym uśpionego w dziecku ducha jest: język i to język macierzysty. Uchybienia w tym względzie ciężką, niepowetowaną sprawiają klęskę, najboleśniejszą zadają ranę ludzkości. — Przenarodowianie, jest to jedna z najniewdzięczniejszych robót, niegodna ani charakteru, ani szlachetniejszego uczucia! —

Oprócz téj ogólnéj pedagogicznéj strony, zachodzą w podaném rozporządzeniu jeszcze inne praktyczne niedogodności i bijące w oczy przeciwieństwa. W najniższym oddziale n. p. mają się dzieci nauczyć „samodzielnie czytać po polsku;“ wolno im w tym oddziale pozostać tylko 2, najwyżéj 3 lata: cóż, jeżeli w tym czasie, jak powszechne doświadczenie uczy, nie nabędą téj przepisanéj „Samodzielności?“ — Czy do samodzielnego czytania nienależą i jakiekolwiek gramatyczne wiadomości, jakich „rozporządzenie“ niepozwala udzielać w polskim języku? — Jakóż rozumieć mamy zamieszczone zaraz na wstępie ogólne postanowienie, że używanie polskiego języka na najniższym stopniu „tylko wyjątkowo“ się pozwala? —

„Rozporządzenie“ to też zaraz na wstępie wielką wywołało senzacyą. Słyszałem mowy wytrawnych nauczycieli, iż „chcąc to rozporządzenie na prawdę wprowadzić w życie, trzeba najpierw będzie przynajmniéj $1/3$ nauczycieli odpędzić.“ Duchowieństwo, na które złożona jest odpowiedzialność za niewykonanie tych po części niemożebnych postanowień, troszczy się też nie po mału o los swój, a raczéj o sprawę wychowania, które mu już z powołania jego jest i będzie najświętszym jego obowiązkiem. Po dekanatach dzieją się narady nad tą sprawą; a władza diecezal-

na już podobno poczyniła odpowiednie przedstawienia u ministeryum.

Radykalne gazety, jak *Brombergérka* cieszą się bardzo z postępu germanizacyi w szkołach naszych, wzdychając, aby i u Was w Poznańskiém podobnego doczekać się szczęścia.

Korzystając z okazyi załączam recenzyą dwóch niedawno tu wyszłych dziełek. Są to pierwiastki dwóch młodych duchownych, zdradzających tak rzadką u nas zdolność władania językiem i piórem. Te są:

I. *Jad człowieczy* gorszy od jadu żmii i padalca, czyli *przeklęctwa i złorzeczenia,* co znaczą i płacą. Już pewnie „*Tygodnik*“ wspomniał raz o tém dziełku nader pochlebnie, uważając je jako „lekarstwo“ na zakorzenione pomiędzy ludem naszym przeklęctwa. Trafném mi się zdawało to orzeczenie o tyle, iż sobie przypomniałem podawane w starych doktorskich książkach wyborne lekarstwa i środki na ból głowy. Niebędąc zwolennikiem téj staroświeckiéj medycyny, uderzającéj tylko w oczywisty skutek, niezważając na głębiéj leżące przyczyny, późno dopiero i to przypadkowo zacząłem wertować to małe dziełko. Jest w niém wielki zasób materyału, gruntowne, a popularne wywody n. p. „o djable, o jaśnistych piorunach, o robakach zywkiem toczących, o kręcącym paraliżu, powietrzu, kaduku, nieskonaniu itd.“ Piękny jest oddział o sprawiedliwości Boskiéj pod napisem: „niech ci to Bóg zapłaci, tudzież o zapadnięciu w ziemię, o piekle.“

Oto pierwszy szereg niezadługich oddziałów, pod napisami odpowiednych formułów ludowych przeklęctw, w które nasz język obfituje.

Wszakże niemało jadu, powiada daléj autor, zawierają takowe życzenia piekielne już same w sobie, ale i na to pamiętać ci potrzeba, *kto* jest ich celem, *kogo* przeklinasz i *komu* złorzeczysz. I tu następują najlepsze przeważnie moralne wywody, obfitujące w gęste, trafne i nietrafne cytaty z pisma św. pod tytułami: „Człowiek, Mąż albo żona, Dzieci, Rodzice, Państwo, Nieprzyjaciel, Praca, [1]) Różne stworzenia Boskie.“ [2])

Trzecią, ostatnią część dziełka poświęca autor w odpowiednéj i wyczerpującéj gruntowności *powodom przeklęctwa,* rozważając: „Gniew, Niecierpliwość, Nałóg, Żarty, Karcenie dzieci itd.“ Natrafiamy przy dobrym treściwym samodzielnym toku rozprawy nie złe wcale zastósowania ze Żywotów Świętych i pism Ojców kościoła.

Konkluzya pod napisem „lekarstwa“ jest przeważnie ascetyczną; obfituje w nie złe wcale formułki przeciwko wszelkim grzesznym pokusom, czyli jak je autor mieni „*akty strzeliste*“

Powiadają, iż wiele tego „Jadu człowieczego“ rozeszło się po świecie, i to z powodu, że dochód przeznaczony na budowlę klasztoru Siostr Miłosierdzia w Kościerzynie i że nakładca ks. kan. Prądzyński, kurator rzeczonego zakładu, przyjąwszy nakład dziełka, zajął się gorliwie hurtownem rozsyłaniem. Widziałem stósiki tego dziełka leżące bezużytecznie; lud przynajmniéj na Chełmińskiéj nie bardzo chwyta za tym „Jadem człowieczym.“

Aby kończąc orzeć nasze własne zdanie o tém dziełku, dodaję, iż zakorzenione pomiędzy ludem naszym przeklęctwa są przy dobréj w gruncie naturze i sercu jego, raczéj wynikiem innego głębszego złego, jak samém złem przez się. Podnieśmy oświatę pomiędzy ludem, a język jego, miotający same przeklęctwa, zamieni się w inną szlachetniejszą retorykę. O tyle więc cenię rozebrane tu dziełko, o ile przyczynia się do krzewienia się ludowéj oświaty; i o tyle téż w istocie dobroczynne i zbawienne swoje skutki wywrzeć potrafi, o ile tę pewną szlachetność serca, którą samo oddycha, przeniesie na czytelnika. Nie estetyczny wcale pierwszy tytuł jego zupełnie kreślę; wytyka się także i owę affektacyą w oddawaniu ludowych przeklęctw. Pisma dla ludu podpadając ogólnym zasadom estetyki, nie powinne podchwytywać ani gminnych sposobów wyrażenia, ani téż unosić się żadną tezą affektacyą, bo to sprawia odrazę nie tylko u wykształconych, ale mniéj więcéj i u ludu, który téż nosi w sobie pewne poczucie prawdziwego piękna, choć mniéj wykształcone, to tym prawdziwsze może, bo żadną błędną niespaczone edukacyą. Prawdziwa, *istotna wartość* dzieła powinna być pierwszą jego zaletą. Talent autora nadaje mu najwłaściwsze, powabne kształty.

II. *Co się działo w Kaszubach* za dawnych czasów. Oto drugie z wspomnionych wyżéj dziełek. Chciwieśmy pochwycili za niém, znając i autora i przedmiotem samym się nic mało interesując; lecz jakież było zdziwienie nasze, gdyśmy ani słowa w niém o Kaszubach nieznaleźli. Jest to jakby wyciąg z herbarza o familii Kostków, osiadłéj wcześnie na naszém Pomorzu, która diecezyi naszéj dała biskupa, a kościołowi świętego w bratunku jego, młodocianym Stanisławie Kostce. Żywot téż ostatniego, wypisany dosłownie ze Skargi, jest jedyną, mającą jakieśkolwiek znaczenie, treścią dziełka. Historya kolonizacyi polskiéj szlachty na naszém Pomorzu byłaby nadar interesowną i każdy do niéj przyczynek powitalibyśmy z radością; lecz autor widać jeszcze się wcale w niéj nierozpatrzył. Życzemy autorowi, który co dopiero opuścił polityczne więzienie i podobno trudnić się daléj zamyśla poruszonym tu przedmiotem, aby nam w przyszłéj swojéj publikacyi podał więcéj istotnéj treści. Język jego i sposób pisania zaleca się treściwą, szlachetną papularnością bez wymuszenia i przesady, w jaką podpadają niepowołani pisarze.

---

[1]) Odznacza się ten oddział pięknym nader wypracowaniem i treściwym ludowym wierszem, własnym zdaje się utworem autora.

[2]) Jest to jedyny oddział z pięknym zastósowaniem psalmu „Benedicite.“

(Kor.) **Z Kalisza** z czasu świąt Bożego Narodzenia 1864. roku.

1. Rubrycele tegoroczne w diecezyi warszawskiéj i kujawsko-kaliskiéj nie podają zwyczajnego spisu duchownych, jaki się zwykł po rubrycelach na końcu umieszczać. Powodem tego była ta okoliczność, że nie mogło przyjść do zgody pomiędzy władzą duchowną a świecką, w jakimby charakterze umieścić kapłanów za przestępstwa polityczne przez rząd cesarski ukaranych depertacyą. Władze duchowne zostawiały kapłanów tych przy dawniejszych ich urzędowaniach, gdy cenzura świecka wszystkich deportowanych (i X. Arcybiskupa Felińskiego) imiona wymazała. Dla tego władza duchowna, aby nie sankcyować tych wyroków rządu, kazała opuścić ten spis duchownych diecezyi.

2. Wskutek zniesienia zakonów, jak dochodzą z rozmaitych stron wiadomości, najstraszniejszy jest nieład i pewno nie brak świętokradztw. — Tak w Pyzdrach OO. Frańciszkanie zarządzali byli także parafią. Po ich wywiezieniu zostawiono ku posłudze duchownéj téj parafii jednego schorzałego i niedołężnego O. staruszka. Parafianie pozbawieni księży udają się z prożbą do konsystorza, ale konsystorz nie chce wiedzieć, że OO. Frańciszkanów nie ma w Pyzdrach. Delegacya tedy ta rusza do gubernatora i zostaje wysłuchaną: otrzymuje innego młodego X. Frańciszkanina na pasterza, ale z ramienia satrapy moskiewskiego bez przyzwolenia X. biskupa.

3. W Koninie na Niep. Pocz. N. M. P. OO. Bernardyni zwykli byli przez całą oktawę odprawiać odpust; na który tłumy ludu z dalekich stron się gromadziły. Tego roku już nie stało OO. Bernardynów. Aby lud dla braku duchownych na rząd o usunięcie zakonników się nie jątrzył, rząd téj potrzebie najtroskliwiéj zaradził, wezwawszy na odpust ten miłościwie wszystkich okolicznych duchownych.

4. X. Rektorowi Kossowskiemu zaproponowano, aby akademią duchowną przeniósł w gmach pokarmelitański, jako dogodniejszy. Ale X. Rektor odpowiedział z godnością, że mu się tykać nie wolno własności klasztornych, dopóki Stolica Ap. go do tego nie upoważni.

5. W diecezyi kujawskokaliskiéj z komissyi spraw wewnętrznych nakazano duchownym, aby inwentarz gruntowy plebański posprzedawano i pieniądze złożono do banku, czemu X. biskup Marszewski mocno zaprotestował.

6. Powszechnie się obawiają, że po zakonach koléj przyjdzie na księży paraf., że nastąpi zabór gruntów plebańskich i że księża wzięci będą na pensye. Meszne zakazano już oddawać.

7. Uderzająca rzecz, że wszystkie klasztory etatowe przerzucono na tę stronę Wisły. Niektórzy z tego faktu chcą wnosić, że nastąpi nowy podział Polski, że Moskale odstąpiom Prusom tę część aż pod Wisłę, a za to nagrodzić sobie mają częścią nad morzem.

(Koresp.) **Lwów** dnia 13 Stycznia 1865 roku.

Temi dniami wręczono mi Nr. 102 z dnia 23 Grudnia 4 Stycznia *Słowa,* w którym Przegląd polityczny czytelników swych uczy, co o Encyklice Ojca św. z dnia 8 Grudnia r. p. trzymać mają, nie już z nauki św. Ojców i Synodów wschodnich, jak np. z listu św. Bazylego W. do św. Damaza Pap., lub św. Cyryla alexandryjskiego do św. Celestyna Pap., albo z mowy św. Sofronyusza jerozolimskiego do Szczepana biskupa ruskiego, lub z Synodów, a to jeszcze powszechnych, efezkiego, chalcedońskiego, konstantynopolitańskiego 11., niceńskiego 11. etc., ani przynajmniéj z gazet w duchu katolickim napisanych, ale z antikatolickich, jak z wiedeńskich, *Botschafter* i *Wanderer,* z pragskich listów narodnych, ze schizmatyckiego *Serbo* brana, z których ku zbudowaniu podobno swych czytelników, i całe, bądź krótsze bądź dłuższe ustępy dosłownie przytacza, choć fałszu i wzgardy Ojca św. są pełne. Nadto z *Wandererem* śmie pisać, że jakiś, a

to nawet z najsławniejszych teologów katolickich, miał kiedyś powiedzieć: „*Credo, quia es obsurdum,*“ co tylko półgłówek, albo niezbożnik, może wyzionąć, gdyż do wiary katolickiéj to tylko należy, co P. Bóg przez kościół swój do wierzenia podał, a bluźnierstwém jest i pomyślić, żeby P. Bóg mógł jakieś obsurdum do wierzenia podać.

Nadto z korespondencyi z Miasteczka po niesłusznèm, jakośmy już w przeszłéj naszéj z 6 t. m. korespondencyi widzieli, utyskiwaniu, że konkordya o rewizyi ruskich liturgicznych ksiąg nic nie mówi, aby powagę konkordyi téj u swych czytelników zniszczyć i oraz obrjadowcom swoim otuchę wzbudzić, iż na przyszłym synodzie do celu swego dójdą, zasadę czytelnikom swoim wpaja, którą nietylko każdy katolik, choć nieco przynajmniéj wiarę swoją znający, ale i wszelki nawet wschodny akatolik, z oburzeniem odrzuci, a same tylko kalwińskie sekty presbyteryanów, purytanów, kwakerów etc. chętnie przyjmą. W tym celu śmie pisać: „Ani papież sam, ani papież z dwoma, lub trzema biskupami są kościołem. Papież i biskupi są władzą wykonywawczą, oni podpisują, co władza zakonodawcza, synod uradzi. Kiedy idzie o interesa całego kościoła, wtenczas synod powszechny stanowi, kiedy zaś idzie o interesa częściowéj, narodowéj, cerkwi, jak u nas, wtenczas stanowi synod prowincyonalny, albo narodowy.“

Że się w tych słowach ukrywa protestański jad fałszywego i antikatolickiego urojenia, iż w kościele chrystusowym nie sami tylko papież i biskupi prawo mają nauczać i rządzić, ale i księża, owszem i wszelki laik, i że ztąd i ci niemniéj mają wpływ stanowczy na wyroki synodów kościelnych, jak papież i biskupi, rzeczą jest niezawodną, dla tego tylko jeszcze nie jawnie wypowiedziany, ale w słowa dwuznaczne i twierdzenia niedokładnie wyrażone usunięty, iż Obrjadowcy, których, nie zaś całego czy narodu, czy kleru, naszych prawowiernych Rusinów, *Słowo* jest organem, chcąc jeszcze za katolików uchodzić, nie śmieją na jaw z tą zasadą występować, choć ona jedynèm jest téj otuchy źródłem, którą mają, iż na przyszłym ich synodzie im się uda wbrew powadze synodu zamojskiego, którą *Słowo* już nieraz odrzucił, teraźniejsze swe liturgiczne księgi zupełnie wedle widoków, nie już św. Ojca i synodów greckich, lecz Simona solańskiego, Germana konstantynopolitańskiego z XIII. wieku, Nikona moskiewskiego i tym podobnych schizmatyków, przekształcić. Ztąd wszystkie te twierdzenia chytrze, przez niedokładność i dwuznaczność, tak są ułożone, iż i katolickie i niekatolickie przyjmują rozumienie. Ale jeśli korespondent *Słowa* nie chce jawnie wyznać, iż je w niekatolickim napisał rozumieniu, tedy one nie tylko Obrjadowcom żadnéj nie mogą uczynić otuchy, ale ją owszém zniszczą. Aby się w tém przekonać rozbierzmy je porządkiem.

Słowo najprzód pisze: „Ani papież sam, ani papież z dwoma lub trzema biskupami są kościołem.“ Prawda to jeśli przez wyraz: Kościół rozumie Zgromadzenie wszystkich Wiernych Chrystusowych bez względu na rozmaite ich w kościele stanowisko; ale fałszem będzie jeśli przez wyraz kościół rozumie zgromadzenie tych tylko wiernych, którzy w kościele mają prawo innych wiernych nauczać i niemi rządzić, czyli, jak teologowie mówią, kościół nauczający i rządzący; bo w kościele Chrystusowym sami tylko papież i biskupi mają prawo nauczać, t. j. oznaczać co jest wedle objawienia Boskiego, a co jemu przeciwném, i wiernemi rządzić, każdy w swoim obrębie, inni zaś wszyscy wierni, bez żadnego wyjątku, prawa tego bynajmniéj nie mają, lecz ścisły obowiązek być im uległemi i posłusznemi we wszystkiém, co do nauki, czy dogmatów wiary, czy obyczajów, czci Boskiéj i karności kościelnéj należy. Że biskupi to prawo i ten obowiązek w kościele Chrystusowym mają, to wyraźnie uczy Paweł św. gdy w Efezie, nie do wszystkich wiernych, ale jedynie do biskupów zgromadzonych, jak dzieje apostolskie świadczą, rzekł: „Pilnujcie sami siebie i wszystkiéj trzody, nad którą was Duch św. postanowił biskupami, abyście rządzili kościół Boży, którego nabył krwią swoją.“ Act 20, 28. Toż uczy i Piotr św. gdy w 1szym swym liście, nie do wszystkich wiernych, ale jedynie do biskupów pisze: „Paście trzodę Bożą, która jest między wami, doglądając, nie poniewolnie, ale dobrowolnie, wedle Boga, ani dla sprosnego zysku, ale z dobréj woli. Ani jako panujący nad księżą, ale wzormi będąc trzody z chuci.“ 1. Petr. 5, 2—3. Że zaś inni wierni tych praw w kościele Chrystusowym bynajmniéj nie mają również naucza Paweł św. gdy do Koryntów pisze: „Bóg ci postanowił niektóre w kościele najprzód apostoły, powtóre proroki, po trzecie nauczyciele, potém mocy, ktemu łaski uzdrowienia, pomagania, rządzenia, różności języków i wykładania mów. Izali wszyscy apostołami? izali wszyscy prorokami? izali wszyscy nauczycielami? izali wszyscy języki mówią? izali wszyscy tłómaczą?“ 1. Cor. 12. 28—30., i znowu w liście do Efezów: „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nadewszystkie i po wszystkim i we wszystkich nas, lecz każdemu z nas dana jest łaska według miary daru Chrystusowego.... I tenże dał niektóre apostoły a niektóre proroki, a drugie ewangelisty, a inne pasterze i doktory.“ Ephes 4. 5—11. Że zaś wszyscy inni, bez wyjątku, wierni tych jedynych nauczycieli i rządzców, czyli pasterzy kościoła, papieża i biskupów słuchać winni są we wszystkim co do wiary, obyczajów, czci Boskiéj i karności kościelnéj należy, uczy tenże Paweł św. pisząc w liście do Żydów: „Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im podobni. Albowiem oni czuwają jako którzy za dusze wasze liczbę oddać mają. Aby to z weselem czynili, a nie wzdychając; bo to wam nie jest pożyteczno.“ Hebr. 13. 17. Ale jeśli z rozumienia katolickiego tego twierdzenia, iż choć papież i biskupi sami jedni nieskładaj. cały kościół Chrystusów, przecież sami jedni składają kościół nauczający i rządzący, nie wypływa bynajmniéj, iż i prości księża, a tém mniéj i laici, mają w kościele Chrystusowym prawo własne nauczania i rządzenia w rzeczach kościelnych, musi korespondent *Słowa* twierdzenie to brać w rozumieniu akatolickim, jakoby nie tylko papież i biskupi, ale i księża, owszém i laici składali kościół nauczający i rządzący, aby swym obrjadowcom otuchę uczynić, iż na przyszłym synodzie swego dokażą; bo rzeczą jest pewną, iż nasi galicyjscy prawowierni biskupi ruscy, .będąc wierni nauce kościoła i przepisom swego od św. Stolicy Apostolskiéj potwierdzonego synodu zamojskiego, poprawią wprawdzie, jeśli tego potrzeba, nasze ruskie liturgiczne księgi według przepisów tegoż synodu i dawnych katolickich św. ojców wschodnich, ale schizmatyckim obrjadowców zachciankom, aby księgi te według urojeń Simona solańskiego, Germana konstantynopolitańskiego z XIII. wieku, Nikona moskiewskiego, albo tychże ksiąg w Moskwie lub Petersburgu drukowanych, zeszpecić, nie ustąpią.

Również twierdzenie *Słowa:* „Papież i biskupi są władzą wykonywawczą: oni podpisują, co władza zakonodawcza, synod uradzi,“ nie pomoże obrjadowcom jeśli je nie w antikatolickim lecz w katolickim rozumieniu wezmą. Bo choć w tém rozumieniu prawda jest, iż papież i biskupi mają w kościele władzę wykonywawczą; i że oni postan wienia synodalne podpisują, ale według niego mają nadto, a to nawet sami jedni, i władzę téż zakonodawczą, a to nietylko na synodach zebrani, ale i rozproszeni, każdy w tym kościoła obrębie, który jemu jest powierzony. Ztąd jeśli obrjadowcy chcą tém twierdzeniem do swego urojonego na przyszłym synodzie prawa zakonodawczego drogę utorować, muszą ono brać w rozumieniu antikatolickim, jakoby papież i biskupi jedynie tylko wykonywawczą mieli w kościele władzę i postanowienia synodalne podpisowali jedynie jako świadkowie, iż je władza zakonodawcza, synod uchwalił, na którym i księża i laici nawet niemniéj mieli głos stanowczy, jak papież i biskupi. Ale to jest w kościele nowiną niesłyszaną; bo żadnego nie mamy synodu kościelnego, bądź powszechnego, bądź szczególnego, w którymby oprócz papieża i biskupów, ksiądz jakiś, który nie był na nim zastępcą od jakiegoś biskupa na swe miejsce i w swém imieniu przysłanym, albo jakiś laik, miał kiedyś, jak papież i biskupi, głos stanowczy, albo téż aby który synod czy księży, czy laików, kiedy o potwierdzenie lub przyjęcie swych postanowień prosił, aby one mogły w sumieniu wiernych obowięzywać, choć, a to nawet i powszechne, synody tego potwierdzenia od św. Stolicy Apostolskiéj do tego potrzebują, co same, nawet powszechne, synody tém samém ukazują, iż zawsze o nie papieżów prosili.

Wreszcie i twierdzenie: „Kiedy idzie o interesa częściowéj narodowéj cerkwi, jak u nas, wtenczas stanowi synod prowincyonalny, albo narodowy.“ Również obrjadowcom na nic się przyda, jeśli tylko wyraz synod, biorą w katolickim, nie zaś w antikatolickim rozumieniu. Bo u katolików ten tylko jest synodem kościelnym, na którym sami tylko papież i biskupi stanowczy mają głos, tak dalece, iż na synodach nawet diecezalnych, na których z biskupów sam jeden tylko diecezyi pasterz się znajduje, on sam, nie zaś choć najliczniéj zebrani księża, głos ma stanowczy, a księża jedynie na to zezwani są na ten synod, aby dali sprawę ze stanu kościołów im powierzonych, a biskup ztąd mógł osądzić, co ku dobru wiernych jemu powierzonych ma postanowić, aby nadto Jemu byli ku porady, jeśli jéj w czém potrzebuje, i wreszcie aby uroczystemu postanowień biskupa ogłoszeniu byli przytomni i je z winnem poddaństwem przyjęli. Nadto rzeczą jest u katolików pew. ą, iż postanowienia synodów miejscowych, choćby były i narodowemi, czyli wszystkich narodu jakiegoś biskupów, nie są ani pewnemi, ani niezmiennemi, jeśli nie są od św. Stolicy rzymskiéj potwierdzone, a jak JJ. XX. biskupi nasi ruscy zapewnie nie przyjmą niekatolickich obrjadowców zachcianek, tak téż niezawodnie nigdy ich Stolica św. nie potwierdzi.

Ztąd zaś, iż te wszystkie Słowa twierdzenia w katolickim wzięte rozumieniu ani powagi konkordyi nie zmniejszają, ani téż obrjadowcom otuchy czynić nie mogą, iż się im na przyszłym synodzie uda teraźniejsze swe liturgiczne księgi według chęci ich przekształcić, wypływa, iż *Słowo* musi je czytelnikom swoim w rozumieniu niekatolickim, ani nawet akatolików wschodnich, lecz

jedynie heretyckich sekt kalwińskich podsuwać, a tém samém im zasadę niekatolicką, którą się nietylko katolicy, ale nawet i wschodni akatolicy brzydzą, wpajać.

Że samychże naszych prawowiernych Rusinów dobro wymaga, abym, gdy inni w czasopismach o tém milczą, błędy i fałsze religijne *Słowa* odkrywał, i że może już nieraz powtórzony zarzut, iż *Słowo* dąży do ohydzenia prawowiernym naszym Rusinom nie tylko wiernych, a szczególniéj kler, obrządku łacińskiego w Galicyi, ale i na Stolicę rzymską i własnychże księży i hierarchów unii św. wiernych, a tém samém i samą unią św. podkopywać, to i same nasze świeckie sądy czują, gdyż w dekrecie skazującym P. Dydyckiego odpowiedzialnego *Słowa* redaktora, za niektóre jego artykuły, na 14 dni zamknięcia i stratę 60 reńskich ze swéj kaucyi, który tutejszy sąd wojenny wydał, a nie tylko tutejsza apelacya, ale i najwyższy sąd w Wiedniu potwierdzi i te, a nie inne kary jego dają powody, gdyż w nim, jak wiedeńska *Gazeta Vaterland* w Nr. 2 z dnia 3. t. m. świadczy, mówią: „Takie wybuchy są zapewnie zdolnemi, aby pogląd na stanowisko grecko-katolickiego do rzymsko-katolickiego Kościoła w Galicyi w błędném wystawić świetle, w Rusinach nieufność wywołać przeciw duchownym wyższym rzędom nienawiść i wzgardę wzbudzić, związki unii z jéj najwyższą głową w Rzymie zwątlić, owszem i prawnie uznanego grecko-katolickiego kościoła istnieniu w Galicyi w wątpliwość podać i nieprzyjaźń narodowości ruskiéj ku polskiéj, jako też i ku łacińskiemu klerowi w Galicyi coraz bardziéj wzniecać.“*)

(Koresp.) **Z nad Sanu** 4. Stycznia. (Diec. Przemyska.) Zatrzymany ważnemi obowiązkami niemógłem na sam Nowy Rok stanąć w Grodzisku z życzeniami dla Przezacnéj Redakcyi a z doniesieniami do Tygodnika. Ale że mianowicie w tych czasach obfitujących w biedę, co dobrego późnem niebędzie, więc składam Szanownéj Redakcyi życzenia, aby cierpliwości nietraciła, a coraz więcéj sił, swobody i pomocy do wydawania Tygodnika przybywało jéj. Przeciągnęły już nad nim chmury, których trwanie dłuższe było niż tydzień lub dwa tygodnie, biły w niego gromy od obcych i od swoich, od policyi i od ślepych przeciwników listu otwartego.

Ale Tygodnik w poczuciu, że stoi na gruncie katolickim, i z niego a nie z ciemnic karbonarskich bierze broń na wojnę przeciwko wrogom Kościoła i narodu, przetrwał ową dobę nieprzyjazną, bolesną, w któréj go massoni wyszydzali a swoi za drzwi wytrącali. Życzymy mu tedy, aby i nadal postawił naprzeciw wszelkiéj barwy przeciwnikom twarz swoją jako najtwardszą skałę, a usunął zręcznie szerzone przeciwko sobie uprzedzenia u tych, którzy są dobréj woli. Pomoc ku temu przynosi mu tutejszy JWX. Biskup, który przed kilku dniami wydał odezwę do kleru polecającą trzymanie katolickich czasopismów: *Przeglądu Poznańskiego, Tygoynika i Przeglądu katolickiego*. Znając jednak uprzejmość Szanownéj Redakcyi i gotowość jéj do wszelkich — na jakie ją stać — ulepszeń pisma, które z niemałem trudem już 5ty rok wydaje, dodamy do życzeń naszych i te, aby dokumenta nie zabierały miejsca wstępnych artykułów, ale umieszczane były w dodatkach, ponieważ dla większéj części abonentów „*Czas*“ trzymających, nie mają interesu nowości. Drugie życzenie jest to, aby korekta szczęśliwiéj się wiodła, a trzecie, iżby o stanie Kościoła w Koronie, na Litwie i na Rusi więcéj było doniesień. — U nas bardzo smutno. Mała część pojmuje z właściwego stanowiska okropność ciosu, który Moskwa przez zniesienie klasztorów, Kościołowi w Polsce zadała. Większość katolików, do któréj należą liberały w religii, utyskują nad ową stratą jedynie dla tego, że z nią połączona jest krzywda narodowości i majątku. Takie współczucie nie wiele wart, bo gdyby ci panowie, z woli narodu wzięli władzę rządzenia, pewnieby w ślad piemonckich patriotów ze względów ekonomii i Bóg nie wie z jakich jeszcze, wygładzili zakony. Zato szczupła liczba dusz wiernych ustaje z żałości. „Ciężko, jak wiesz, — pisze jeden z kapłanów — przerywać milczenie w wielkim bólu i utrapieniu. We mnie to ugodziło, jak i w was wszystkich, ale może jeszcze silniéj, bo bliżéj teatru jestem, a potem, że zakony osobną kocham miłością. Dodaj jeszcze straty tylu pomników historycznych, do których dusza moja od dzieciństwa przylgnęła, bo w wielkiéj części widziałem, a późniéj umiejętnie oceniłem. Blizko nam do Jeremiasza siedzącego na gruzach Jerozolimy. *Domine miserere nostri! intravernnt aquae usque ad animam meam!!* Oni nieocenieni kapucyni! cały wigor tamecznego kościoła! Warszawa, ogromna Warszawa zostawiona bez jednego choćby klasztoru męzkiego! *Quomodo sedet sola civitas*, którą w młodości przebiegałem od końca do końca, modliłem się we wszystkich jéj świątyniach. — Grób jéj Patrona św. Władysława z Gielnowa wcóż się obróci? — Nigdy nie zapomnę chwili, kiedy wszedłszy obcy przychodzień do kościoła OO. Bernardynów prześliczną usłyszałem melodią, i znalazłem Ojców na kolanach w kaplicy św. Władysława śpiewających responzorium — powstają — zakonnicy, jakich już nigdy potem niewidziałem, w lipowych trepach, wychudłe, umartwione, surowe postacie, żywe kazanie! W Sandomierzu — siedlisko pierwsze i praca św. Jacka z odwieczną świątynią i pomnikami upadnie w gruzy, albo zburzone będzie. Któżby zliczył, — gdzie kraj cały okrywa się pustkami, ruinami — łzy, które ze starych oczu cieką! Serce pęka, ale *iniquitates nostrae, et parentum nostrorum! . . . Reminiscere miserationum Tuarum Domine!* Wspomni na miłosierdzie Twoje Panie, i na zmiłowania Twoje, które są od wieku. Powstań, czemu śpisz Panie? powstań a nie odrzucaj do końca. Czemu oblicze Twoje odwracasz? zapominasz ubóstwa naszego i utrapienia naszego? Powstań Panie, ratuj nas!“ —

Czytając tę skargę przyszedł mi na myśl Psalm 80, którego ustępy dziwnie nadają się do obecnego nastroju dusz naszych. „Boże zastępów — woła Prorok — nawróćże nas i okaż oblicze Twoje, a będziem zbawieni. Przeniosłeś winnicę z Egiptu i nasadziłeś ją. Wsadziłeś korzenie jéj i napełniła ziemię. Okrył cień jéj góry. Rozpuściła latorośli swe aż do morza, a gałązki swe aż do rzeki. Przeczżeś rozwalił płot jéj, i obierając ją wszyscy, którzy mimo idą drogą? Rozkopał ją dziki wieprz z lasa, a jedyniec spasł ją? Boże Zastępów nawróćże się, wejrzyj z nieba, a obacz i nawiedź winnicę. I napraw tę, którą szczepiła prawica Twoja. A nieodstąpiem od Ciebie, ożywisz nas, a będziemy wzywać imienia Twego! . . .

Rozchodzi się tu wieść o szerzeniu się okropnego kąkolu między młodzieżą polską i ruską we Lwowie. Zapewne ta szajka, z któréj list z Bruxelli w „*Czasie*“ podany z tak szlachetnem oburzénem zdziera maskę i któréj usiłowania sprawiedliwie piętnuje, rozsiewa bajkę ową dla złowienia w swe szpony niedoświadczonych, aby się w pijanym szale jakiemś cieniem władzy bawić mogła.

O pobycie w Przemyślu X. Semeneńki donoszę, że podczas 4dniowego pobytu swego mieszkał w pałacu JWX. Biskupa, i krom księży nikogo z świeckich nie widział. Otaczano go i przyjmowano z wielkim szacunkiem i serdecznością. JWX. Biskup pragnął tak znakomitego gościa do świąt Bożego Narodzenia zatrzymać w tem celu, iżby nas w tę uroczystość słowem Bożem, które we Lwowie z wielkim pożytkiem głosił, mógł obdzielić, lecz X. Semeneńko niemógł życzeniom Jego Biskupiéj Mości zadośćuczynić, ponieważ miał rozkaz od swego przełożonego do pospiechu, i w Krakowie dopiero spodziewał się zastać listy zmieniające ów nakaz. Księża przemyscy w ogóle bardzo wiele wspominają na chwile z X. Semeneńką spędzone, w których wielką erudycyą teologiczną i filozoficzną rozwinął, a wiele rzeczy w prawdziwém świetle wykazał. Pobyt Jego we Lwowie dowiódł koniecznéj potrzeby tamże kazań w duchu apologetycznym. Gdzie grunt wiary zachwiany albo zupełnie zrujnowany tam trzeba inaczéj kazać niż do słuchaczów mających wiarę. —

W Przemyślu chodzą obecnie na studia teologiczne wykluczeni ze Lwowa ruscy seminarzyści, którzy się dali byli uwieść do owéj demonstracyi przeciwko X. Czerlunczakiewiczowi. Dotychczasowe postępowanie ich zasługuje na pochwałę, ale powodzenie pod względem materyalnem niebardzo ma bydź świetne, gdyż nadzieja otrzymania grubego stypendium jakoś się niespełnia, a z téj strony, z któréj się słusznie spodziewali pomocy, zawodu doznali.

Dowiadujemy się ze Lwowa, że Jego Excell. teraźniejszy Namiestnik z wielkiém zajęciem odwiedza publiczne zakłady lwowskie. W seminaryach niestety! miał się wielce zgorszyć niechlujstwem po sypialniach i w infirmeryi. Lecz niema złego coby na dobre nie wyszło. Nieukontentowanie Pana Namiestnika przyprzypadło bardzo na rękę Rektoratom seminaryalnym do wystawienia Jego Excellencyi różnych niedogodności, z któremi walczyć muszą. Dowie się tedy Pan Namiestnik, że seminaria wszystko na drodze licytacyi otrzymują, jako to: wikt, ubranie, pranie, światło, opał, bielenie, mycie podłóg i okien, i wszelkie restauracye. Raz do roku myją się podłogi, a dla otrzymania téj koniecznéj potrzeby po drugi raz, musi Rektorat do cyrkułu udawać się. Otóż jest nadzieja niepłonna, że Jego Excellencya usunie przeszkody, dla których bardzo trudno — a nawet niepodobna

*) Dergleichen Ausfälle sind allerdings geeignet die Aussichten über die Stellung der griechisch-katholischen zur römisch-katholischen Kirche in Galizien zu beirren, bei den Ruthenen Misstrauen herzurufen, gegen die geistlichen Oberbehörden Hass und Verachtung zu erzeugen, die Bande der Union gegenüber ihrem Oberhaupte in Rom zu lockern, ja sogar Fortbestand der gesetzlich anerkannten griechisch-katholischen Kirche in Galizien in Frage zu stellen, und auch weiter die Feindseligkeit der ruthenischen gegen die polnische Nationalität, so wie auch gegen den lateinischen Klerus in Galizien zu erweitern.

w seminaryach utrzymać ochędóztwo. Zresztą, komu znane jest zupełnie przeciwne duchownemu wychowaniu urządzenie tutejszych seminaryów, ten przyzna, że tylko pomieszczenie kleryków w osobnych celach zaradziłoby złemu, które na pierwsze wejrzenie w oczy uderza, a przedewszystkiém pasterze Kościoła osiągnęliby w całéj pełni owoce zadania i starań swoich. Tylko wtedy rozwinąłby się w seminaryach duch modlitwy, umartwienia, pracy, cichości; tylko wtedy wykształciłaby się niejedna dusza w kierunku wznioślejszym, do którego Pan Bóg złożył w niéj ziarna święte, a które wśród koszarowego życia przytłumione bywają, i tak strasznie marnieją. Niemasz zakładu, w którym więcéj czasu bez pożytku schodzi jak w seminaryach, i niemasz zakładu w którym dusze osobliwszemi łaskami obdarzone tyle muszą znieść doświadczeń, przecierpieć boleści i doznać przeszkód jak w seminaryum. Szanuję każdego zdanie, ale nieprzestanę wskazywać na przeszłość i na obecność praktykującą się w krajach, gdzie kwitnie życie kościelne, że najszczęśliwiéj prowadzi się wychowanie kleryków tam, gdzie kościół w zakładach seminaryalnych, na swoje studia gimnazyalne, filozoficzne i teologiczne, i gdzie dorosła młodzież osobne ma pomieszkania, a zarząd i nauki spoczywają w ręku kongregacyi zakonnéj. Świeccy księża bowiem — jeśli tylko władza biskupia szczęśliwy wybór zrobiła, zwykle po kilku lub kilkanaście latach, a zatem właśnie w owéj porze, w któréj co dopiero nabrali jakiéjś praktyki i taktu do prowadzenia młodzieży, wychodzą z seminaryum, a po nich znowu wchodzą zwykle młodzi ludzie, którzy z brakiem doświadczenia i nauki walczyć, i przez kilka lat prawdziwą powagę u młodzieży wyrabiać sobie muszą. Ale ciężko tam projektować, gdzie ponoś brakuje materyałów do wykonania projektów. Lecz powiedziano: Kto szuka ten znajdzie. Artykuł o znakomitych mężach w Kapitule Przemyskiéj zasiadających wypadało oznaczyć liczbą IX jako należący do dawniéj publikowanych wiadomości o kapitule i katedrze Przemyskiéj pracą JWX. prałata Pawłowskiego scholastyka tutejszego zebranych.

Dla przyjemności tutejszych czytelników Tygodnika pozwólcie mi ze życia sławnego prałata tutejszego s. p. X. Franciszka Faygla niektóre dodać szczegóły, które z bardzo dobrego źródła otrzymałem. X. Faygiel odbywał studia w wieku, w którym Wolteryanizm pod powagą Józefinizmu na piękne pozawracał głowy samym nawet eklezyastykom. Mało który uszedł tego kwasu diabelskiego, a do tych szczęśliwych należał i on smukłéj i nadzwyczaj wzniosłéj postaci młodzieniec. W szkołach gimn. i filozof łączyła go przyjaźń z Adamem Rościszewskim, późniéj literatem, który bardzo był skorym do wszczynania dysput z miłym kolegą swoim, i choć musiał przed siłą dowodów broń składać, nieprzestał ją na nowo podnosić, i zwycięzcę do nowéj walki wzywać. Teologii słuchał pod ś. p. Bazylianem Hryniewieckim, który go obrał sobie na oponenta do szkolnych dysput dogmatycznych, przezco ucznia swego bardzo skutecznie do nauki zachęcił. Po skończonych studiach chciał X. Faygiel gotować się do egzaminów na Doktora Teologii, ale ś. p. Bp. Gołaszewski dał mu aplikatę na wikarego do Drohobyczy, gdzie znalazł wzór kapłana w Jezuicie X. Ignacym Jarockim podówczas proboszczu tamtejszym. W krótce jednak polecił go X. Biskup Xiężnie Marszałkowéj Lubomirskiéj na proboszcza do Łańcuta w miejsce X. Siarczyńskiego, który postępował na beneficium Jarosławskie. Lecz w tym samym czasie miasto Drohobycz po śmierci nieodżałowanego X. Jarockiego zaprosiło X. Faygla na swego pasterza, na co X. Biskup przyzwolił. Podczas installacyi jego miał kazanie ś. p. X. Mischke proboszcz ze Stryja, a dawniéj Vice Regens general. seminaryum lwowskiego. Szanowny kaznodzieja rozsierdziwszy się na myśl, że X. installowany może chybić i górę najpiękniejszych nadziei jego w proch rozbić, użył — przyznam się takiéj apostrofy do niego, że i najodważniejszemu zrobiłoby się po niéj trochę ckliwo. Oto zawołał: „Gdybyś zaś, czego się niespodziewamy, miał zawieść oczekiwania nasze . . . to niech lepiéj w téj chwili piorun w Ciebie trzaśnie.“ — X. Fayglem aż podrzuciło to przemówienie, któremu silny organ kaznodziei dodał większéj grozy. — W r. 1809. po wkroczeniu kilkanaście ułanów polskich do Drohobyczy, okazał X. Faygiel bardzo wiele ludzkości nie tylko dla nich, ale i dla kilkudziesięciu wychowańców z c. k. zakładu wojskowego, których przerażeni starsi opuściwszy bez wszelkiéj opieki zostawili. X. Faygiel nie gardził ułanami to prawda, ale też jako pasterz zajął się chłopcami opuszczonemi i przez 20 dni ze swego grosza żywił ich i utrzymywał. Tymczasem po odejściu ułanów zaczęto szemrać coś o uwięzieniu X. proboszcza. Urzędnicy otrząsnąwszy się z przestrachu bodaj w raportach zemstę wywierali za to, że się tak byli polękli. A na kimże mścić się? Prosta rzecz na X. Feyglu, który się niebał, nie uciekał, postrachu nie rozszerzał, jeno wojowników co zbiegli Europę powitał, starszych pogościł, i sztyfciaków od głodu uchronił. Razem z raportami ostrzegano X. Faygla z życzliwéj mu strony, aby się z domu wydalił, bo mają go uwięzić. Przychodzili mieszczanie i żydzi z przestrogami, ale napróżno, aż sąsiedni obywatel p. Karnicki z Popiel zabrał na 5 tygodni swego proboszcza do siebie, zkąd na Niedzielę i Święto przyjeżdżał dla odprawienia nabożeństwa. Przy kościele był X. wikary. Podczas owéj niebytności X. Faygla w domu, nadeszli jednéj nocy koloniści z poblizkiéj wsi do Drohobyczy, a otoczywszy plebanią, ścisłą rewizyą zrobili w niéj, szukając za proboszczem, którego mieli zamiar uwieźć i do Munkacza, twierdzy na Węgrzech, odstawić. W nocy chcieli wykonać ten zamach, aby się lud nie zburzył na nich, i nie stanął w obronie swego pasterza. Z urzędników znalazł się jeden zacnego charakteru niejaki Uzarinasz Węgier z rodu, który w osobnéj relacyi do gubernium stanął w obronie X. Faygla. W owym czasie otrzymał tenże kapłan zaproszenie do Warszawy od X. Staszyca, ale gdy się przedstawił gubernatorowi ówczesnemu Goesowi prosząc o pas emigracyjny, tak go zajął swoją osobą, że P. gubernator nie tylko odmówił mu wydania żądanego pasu, ale przyrzekł wyrobienie amnestyi, która — jak wiadomo — dosyć późno nastąpiła. W r. 1822. X. Biskup Gołaszewski w chęci wynagrodzenia X. Faygla za jego prace, zamyślił przedstawić go na koadjutora swego, na co rząd byłby chętnie przystał, ale obrażona duma jednego z kapłanów mających wpływ na Biskupa, stanęła wykonaniu zamiaru tego w drodze. Po śmierci X. Siarczyńskiego zapraszał Xiąże Lubomirski jako kurator biblioteki Ossolińskich X. Faygla do Lwowa. Już był zdecydowany pójść za wezwaniem Xięcia, lecz duchowieństwo Przemyskie, mając na czele X. kanonika Jedlińskiego obecnie proboszcza w Samborze, uprosiło drogiego sobie prałata do zostania z niem w Przemyślu. Będąc w Drohobyczy, miał między innemi gotowe dziełko do druku: Religia Sarmacka z obrazkami, które sam dla medalu rysował, ale Bóg wie, gdzie się to zapodziało. — Kończę polecając Was Bogu — a siebie waszym modłom.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Ameryka. 1. Towarzystwo św. Wincentego odbyło swe doroczne posiedzenie w Nowym Yorku; przeszło 200 delegowanych było obecnych; sprawozdania z prac téj instytucyi bardzo pomyślnie brzmiały. Towarzystwo to po całéj północnéj Ameryce szybko się rozszerza.

W New Yorku założono towarzystwo teologiczne pod auspicyami biskupa Mac Closkey. Co dwa miesiące miewa swe posiedzenia w kościele św. Franciszka Xawerego. Kilku młodych kapłanów zrozumiało potrzebę duchownych konferencyi na podobieństwo francuskich i wtym celu towarzystwo to się zawiązało. Na posiedzeniu te wnoszą dyskussye teologii, Pisma św., historyi kościelnéj, archeologii, liturgii. Pierwsze posiedzenie odbyło się we Wrześniu. Prezesem był Dr. Cumming i odczytał na posiedzeniu tém pierwszém mowę o postępowaniu kapłanów względem protestantów amerykańskich.

O. Smet czcigodny i dawny apostół Indyan przybył do Nowego Yorku zdać sprawę swym przełożonym ze swéj missyi i prosić o nowych współpracowników. Pożądani są przedewszystkiem kapłani niemieccy i irlandscy, którzy prędzéj się uczą języka angielskiego i łatwiéj zwyczaje ludów amerykańskich sobie przyswajają.

OO. Passyoniści, sprowadzeni przed 12 laty przez Mgra O' Connor, otworzyli nowy dom w Hoboker. Tak więc dzisiaj zakonnicy ci posiadają 4 domy w Ameryce. Najdawniejszy w Pittsburg, drugi w Dunoow, ostatni w Kalifornii. Gorliwość ich buduje nie tylko katolików, lecz i protestantów.

W Memfis (Tennessee) położono kamień węgielny na Kościół katolicki. Żołnierze unioniści brali udział w processyi; jenerał ich nakazał strzelać salwy z armat.

Księstwa Naddunajskie. Rząd rumuński stara się zawiązać stósunki z Rzymem, aby urządzić sprawy katolików w księstwach, których sama Mołdawia 200,000 liczy. Dotychczas kościół katolicki w Rumunii był uważany przez Stolicę Apostolską, jako missyą *in partibus infidelium.* Biskupi rezydujący w Bukareszcie i Jassach noszą tytuły obce z Nicopolis i Marcopolis. Pierwszy jest administratorem apostolskim we Wołoszy, drugi wikaryuszem apostolskim w Mołdawii.

W Jassy utworzono seminaryum katolickie, które pod dozorem i opieką ministra wyznań i biskupa z Monopolis zostawać będzie.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.
w Komisie Emila Thyma w Grodzisku.